

READING ROOM: KATARZYNA BONDA

„Uwielbiam papier: trzymać go w rękach, męczyć i dręczyć, znaczyć, obdzierać, zasypywać piaskiem, kawą, moczyć, czytając w wannie. Taka książka jest wtedy moja, już nie mogę jej nikomu dać, bo jest tak zniszczona. A ja nie lubię moich książek pożyczać” – mówi Katarzyna Bonda. Sprawdzamy, co na swoich półkach z książkami ma królowa polskiego kryminału.

ROZMAWIA
Paulina Klepacz

PAULINA KLEPACZ: *Wszędzie książki! Zazdrość takiej biblioteki. Ale na pewno masz w tym zbiorze pozycje, które są dla ciebie najważniejsze.*
KATARZYNA BONDA: Mam taką jedną półkę z najważniejszymi książkami. Tutaj jest mój ukochany Ferdinand von Schirach i jego zbiory opowiadań: „Przestępstwo” i „Wina”. Są świetne, bardzo szybko się je czyta, a bazują na przypadkach, które autor zna z sali sądowej, bo jest adwokatem. Moje ulubione opowiadanie „Klucz” jest jak epizod z filmu Tarantino.

Stoją tutaj także kryminały Nesslera. Lubię go, bo jest zupełnie niestandardowy, wymyka się wszelkim konwencjom. Pierwszą jego książką, którą przeczytałam, był „Człowiek bez psa”. Genialna powieść. W kryminale zawsze jest detektyw i to od początku, a u Nesslera ten detektyw pojawia się w połowie książki, wcześniej czytamy kompletnie inną historię.

PAULINA: *Czy książki z tej właśnie półki są tymi, do których wracasz?*

KATARZYNA: Tak, to wszystko książki, do których wracam i to często. Zaglądam do nich wtedy, kiedy na przykład buduję postaci. Wiele jest poznaczonych, część fragmentów pokreślonych, bo były mi do czegoś potrzebne. Mam tu na przykład „Żar”, który jest cały popisany – bo uwielbiam niszczyć książki, szczególnie takie, które do mnie mocno przemawiają. Stoi tutaj też książka „Odważa twórczenia”, którą napisał Rollo May. Czytałam ją, kiedy miałam bardzo trudny czas. Myślę, że to jest dobre dla pisarza, żeby dotknął dna, w sensie materialnym, ale też pisarskim. Byłam w takim momencie życia, że czułam, iż moja praca nie przynosi zamierzonego efektu: nie miałam wielu czytelników, nie miałam dobrego wydawcy, który dbałby o mnie na tyle, żeby moje książki były dostrzegane. Pomyślałam sobie, że

rzucam to, tym bardziej że czułam, iż ludzie patrzą na mnie jak na wariatkę ze względu na moje wymagania. Wtedy trafiłam na książkę Maya, która jest o twórczości, mówi z naukowego punktu widzenia, z czego w ogóle się bierze potrzeba ekspresji.

PAULINA: *Wśród ulubionych pozycji masz także „Mistrza i Małgorzatę”.*

KATARZYNA: To takie bardzo stare, rozklejające się, wymęczone wydanie. Czytałam tę książkę w drugiej klasie liceum i pamiętam, że nie byłam w stanie się od niej oderwać. Rodzice zabraniali mi czytać po nocach, więc z „Mistrzem i Małgorzatą” schowałam się w łazience, siedziałam na sedesie pomiędzy pralką a wanną do rana i potem nie mogłam się wyprostować. Było dla mnie niesamowite, jak ta książka została skonstruowana. Wtedy nawet nie myślałam, że będę kiedykolwiek pisać swoje rzeczy, ale techniczne aspekty już były dla mnie ważne. I może to truizm, bo „Mistrz i Małgorzata” to taka już powszechnie uznana książka, ale dla mnie symbolizuje to, że trzeba pamiętać, kim jesteśmy, co nas ukształtowało. Bo nie było tak, że przeczytałam Agathę Christie i stwierdziłam, że będę pisała takie fajne kryminalne historie, tylko właśnie powieść Bułhakowa była ważna na mojej drodze do pisania. Podobnie jak inna moja ukochana książka, czyli „Middlesex” Jeffrey’a Eugenidesa. Kiedy ją czytałam, pomyślałam: to jest opowieść, która do mnie przemawia, która sprawia, że mi się brzuch otwiera. To, w jaki sposób poprowadzona jest cała intryga, w jaki sposób narrator i zarazem bohater hermafrodyta opowiada swoją historię poprzez historię innych ludzi, jest i zarazem go nie ma, sprawia, że od Eugenidesa pożyczam moją pisarską twarz.

Zdjęcie: redakcja enter the ROOM

PAULINA: Masz tu też „Panią Bovary”.

KATARZYNA: Kocham Flauberta za to, że był katorżnikiem. Sama chciałabym być takim katorżnikiem. To dla mnie niewiarygodne, że ta książka została tak dawno napisana, a wciąż jest aktualna. Uwielbiam to, że choć tytuł brzmi „Pani Bovary”, to tak naprawdę książka o Flaubercie. I co jest najważniejsze: kunszt literacki, który mnie nie męczy. Jestem przeciwnikiem dręczenia czytelnika. Na tej półce znajduje się też „Anna Karenina”. Nie lubię politycznych wjazdów Tołstoja, ale podziwiam go za to, w jaki sposób anonsuje bohaterkę, że w pewnym momencie daje jej tę czarną suknię, która zaważa nad wszystkim. Tak się pisze melodramaty.

Wśród ulubionych książek mam też „Podróż na Wschód” Karla Gustava Junga. Pamiętam, że za pierwszym razem czytałam to z wypiekami na twarzy. Generalnie jestem wielką racjonalistką. Lubię twardo stać po ziemi, nigdy nie opowiadam o jakiś natchnieniach. Muszę panować nad materią, a gatunek, który uprawiam, wymaga ode mnie tworzenia planów, konspektów i dopiero kiedy jestem tak przygotowana, siadam do pisania. Ale jeszcze przed researchem nasycam się czymś takim, nie wiem, jak to w sumie nazwać... To nie jest metafizyka, to szukanie treści, która byłaby dla mnie na tyle ważna, na tyle mi bliska, na tyle interesująca, żebym była w stanie poświęcić jej rok, dwa. Książka Junga mi w tym pomaga. Znam tego Junga na wrywki, co z kolei nie znaczy, że doszukuję się tam nie wiadomo jakich połączeń. Po prostu potrzebuję tego, żeby znaleźć w prostej kryminalnej historii coś więcej, nie kręcić się tylko wokół zbrodni, zabawić się gatunkiem.

A kiedy buduję postaci, korzystam z horoskopu chińskiego. To o wiele ciekawsze niż jakieś dziewięć typów psychologicznych. Wybieram sobie, że to będzie kogut i jadę. „Dialogi” Konfucjusza służą mi z kolei do wróżenia. Wybieram coś na chybił trafił, czytam i mam nad czym się zastanawiać przez cały

dzień. [Kasia otwiera trzymanego w rękach Konfucjusza.] Na przykład to: „Czai jest twarogłowy, Tian jest prostoduszny, Szil jest myślami daleko, a Ju to tęga głowa”. Świetne są po prostu te rzeczy, pozwalają skierować myślenie na nowe tory.

PAULINA: A kiedy na przykład piszesz scenę seksu, to sprawdzasz, jak inni sobie z danym tematem poradzili?

KATARZYNA: Jak piszę, to nie czytam. Taka prosta zasada, która jest skuteczna. Chodzi o to, żeby nie nasycać się cudzym słowem. Czytam wcześniej, zanim zasiądę do pisania. Jak już piszę, to czytam ewentualnie to, co jest mi potrzebne do wiernego oddania faktów. Jeśli piszę o Łodzi, czytam wszystkie monografie Łodzi, co jest tak nudne, że można zasnąć. Czasem trzeba przeczytać coś z dziedzin

takich jak chemia czy budownictwo. Dlatego też mam w swoich zbiorach różne dziwne pozycje. Na przykład „Humanistyczną encyklopedię sportu” albo „Grzyby leśne”. Pisząc „Okularnika”, kupiłam książkę „Sposoby użycia pił w tartakach”. Mam też słownik chemiczny niemiecko-polski. Do „Florystki” potrzebowałam z kolei książki o kaktusach.

PAULINA: A jakie masz zdanie o poradnikach typu creative writing?

KATARZYNA: Jest taka książka stricte warsztatowa, która była dla mnie przełomowa, pozwoliła mi odejść od pisania intuicyjnego, po którym było dużo poprawek. Zatrzymałam nawet wydanie „Florystki” i postanowiłam pójść na jakiś kurs, usystematyzować wiedzę. Chciałam, żeby ktoś mi powiedział, jak powinnam pisać, żeby mi wytknął błędy, wskazał, dlaczego coś nie działa, ponieważ wiedziałam, że nie działa i że czytelnik to rozpozna. Wtedy w Polsce nie było żadnych sensownych zajęć dla pisarzy, więc zapisałam się najpierw na scenopisarstwo do łódzkiej „Filmówki”, później zaczęłam jeździć po świecie, bo zagranicą jest mnóstwo workshopów tego typu. Byłam nawet na krótkim kursie u Eugeniędesa. Niektórzy oczywiście się obruszą, że pisanie po

Zdjęcie: redakcja enter the ROOM



angielsku to co innego, że język angielski jest prosty, nie ma tworzenia neologizmów, że są tam liczne ograniczenia lingwistyczne. Ale według mnie to nie jest prawda. Oni mają większą tradycję skupiania się na opowieści, bardzo ważny jest plot. Właśnie tam okazało się, że mam wszystkie narzędzia do pisania, potrzebowałam tylko, aby otworzyła mi się głowa. W Anglii dowiedziałam się właśnie o książce „Podróż autora. Struktury mityczne dla scenarzystów i pisarzy” Christophera Voglera. To pozycja, którą polecam wszystkim piszącym, ponieważ pozwala zrozumieć, czym jest fabuła, gdzie są szwy opowieści, jak widzi opowieść czytelnik a jak twórca.

PAULINA: A jak posiadanie dużej wiedzy technicznej rzutuje na lekturę?

KATARZYNA: Przeszkadza i to bardzo. Zwłaszcza kiedy coś jest źle napisane, skonstruowane w oczywisty sposób. Kiedy widzę, że książka musiała powstać w dwa miesiące na kolanie, to mi się już nie chce jej czytać dalej. Odkładałam i koniec. Ta wiedza pozwala mi także zobaczyć, jakim autor jest człowiekiem, jaki jest jego poziom rozwoju. Nie chodzi o to, że poszukuję lektur, gdzie autor się wymądrza, poszukuję takich, gdzie wiem, że obcuje z kimś naprawdę ciekawym i inteligentnym. To nie musi być ktoś wykształcony. Chcę czuć, że historia, którą mi opowiada, jest totalnie jego. Tak jest w przypadku choćby Henry’ego Millera.

PAULINA: Jest Miller, ale widzę też nowości.

KATARZYNA: Muszę być na bieżąco. Pisanie to mój zawód, więc czytanie konkurencji traktuję jak biały wywiad.

PAULINA: Czy jest jakiś klucz, według którego segregujesz książki? Na przykład nowości osobno? Bo na pewno jest półka z ulubionymi...

KATARZYNA: Jest też niby ściana z kryminałami, ale niektóre leżą i gdzie indziej. W jednym miejscu mam takie bardziej babskie książki, ale nie romanse, bo tych nienawidzę, nudzą mnie. Według mnie już lepiej w życiu zafundować sobie coś takiego, bo będzie to bardziej efektywne, niż przebywać w mydlanej bańce. Więc te książki dla kobiet, które

są u mnie, dotyczą jakiś traum, są to często sagi i zazwyczaj kończą się źle. Ale obok babskich leży na przykład „Profilowanie kryminalistyczne”.

PAULINA: Ale wiesz, co gdzie jest?

KATARZYNA: No, nie bardzo... (śmiech) Widzisz, nie mogę znaleźć teraz książki o piłach w tartakach. Ale na najwyższych półkach mam literaturę wysoką (śmiech). Stoi tu Donna Tartt, którą uwielbiam. I wołam „Tajemną historię” od „Szczygła”. A z kryminałami u mnie jest tak, że dużo z nich eliminuję. Czytam, odkładam, a potem oddaję do biblioteki. To wynika też z tego, że nie mam gdzie ich wszystkich trzymać. Ale gdyby ktoś mnie zapytał wobec tego, dlaczego trzymam „Grzyby leśne” i „Humanistyczną encyklopedię sportu” czy „Słownik chemiczny niemiecko-polski”, a pozbywam się na przykład całej półki z książkami Tess Gerritsen, to odpowiedziałabym, że taki słownik jeszcze pewnie mi się wiele razy przyda, a całą Gerritsen przeczytałam raz i uważam, że ktoś następny powinien ją przeczytać, że ona się u mnie marnuje, bo ja książek nie pożyczam. Ja książkami obdarowuję. Kiedy daję komuś prezent, to oprócz niego daję też książkę. Zawsze. Promowanie czytelnictwa (śmiech). Daję nawet takim ludziom, którzy nie czytają. Stolarz, który robi mi półki, zawsze coś przy okazji u mnie wynajdzie. Choć czyta tylko książki historyczne i o sporcie. A ja o sporcie mam tylko „Humanistyczną encyklopedię sportu”.

PAULINA: I nie oddasz?

KATARZYNA: Nie, bo jest mi potrzebna. ●

[więcej na entertheroom.pl: reading room]

--

Katarzyna Bonda – powieściopisarka, scenarzystka i dokumentalistka. Autorka między innymi bestsellerowego cyklu kryminałów o profilerce Saszy Załuskiej – jesienią ukazała się jego trzecia część pt. „Lampiony” (Muza SA).

